

Część VIII. Wydarzenie modlitewne

Jako kompozytor, hm. Jan Chojnacki jest dość odległy od pisania muzycznych modlitw, a do tego tak trudnych, aby - obok modlitwy do Boga - zawierały w sobie organicznie etos skautowy. A ów etos to np. urok ogniska, lasu, namiotów, uczciwość, unikanie używek, tolerancja i **ekumenizm** w pielęgnowaniu obrzędów religijnych, ale różnych, kulturowanych powszechnie w różnych nacjach. Tak więc w skautingu światowym ma miejsce, np. katolicyzm w Polsce i po części w wielu krajach świata, judaizm w Izraelu, mahometanizm w krajach arabskich, luteranizm w Niemczech, anglikanizm w Anglii, hinduizm w Indiach itp.



Czy satyr z takim uśmiechem i nieodzowną dziewczyną (Druhną Jagoda) w tle, może się nadawać do tworzenia modlitewnych pieśni? ZŁAZ '2002. Fot.M.Ogórkiewicz

Jednak okoliczności spowodowały, że w przypadku naszego poety-kompozytora stał się cud, bo nie tylko napisał cenną pieśń modlitewną (podobno przez kler określaną właśnie jako **ekumeniczna**), ale do tego samemu ją propagował i z przyjemnością śpiewał a capella po kościołach lub „na wejście kapłana”, poprzedzające Msze Święte dla harcerstwa. Na szczęście, po uzgodnieniu z kapłanami lub organistami, kultuwują śpiewanie jego pieśni już inni, np. Szef wszystkich seniorów i starszyny w ZHP, hm. Bogdan Radys w Gdańsku, albo emocjonalnie przewodząca wszystkim starszym druhom hm. Krystyna Żydowicz i współpracujący z nią młody hm. Józek Ńaziemiec, a wreszcie śpiewa cała, stworzona przez nich, ogólnopolska „PIĘCIOLINIA” zadomowiona na Podkarpaciu i w Chorągwi Śląskiej.

Nasz kompozytor ma ogólnie naturę nieskorą do uniesień religijno dewocyjnych, a tymczasem zderzył się ostatnio ze sprawą zahaczającą o Niebo. Wyobraźcie sobie, że przed trzema laty JP II obwołał ś.p. podharcymistrza, Stefana Wincentego Frelichowskiego, błogosławionym i patronem harcerstwa polskiego na całym świecie. Stefan-Wincenty, zwany kiedyś powszechnie druham Wickiem, zmarł w hitlerowskim obozie jako ksiądz, który odważnie niósł pomoc duchową zarażonym tyfusem współwięzniom i w konsekwencji zmarł na zapalenie płuc..

Po druham Wicku pozostał m.in. wartościowy pamiętnik, w którym napisał mniej więcej tak: "**Jaki piękny byłby świat, gdyby wszyscy ludzie byli harcerzami**". Jana ponadto zaciekał fakt, że pisał również dojrzałe wiersze. Pomimo, że jeden z tych wierszy pisał w dramatycznych warunkach obozu koncentracyjnego, to odnosił się akurat do radości. Choć radość wiązał organicznie ze Stwórcą, powtarzając w wielu wersach "Radosnym Panie", to zauważyłem pewną zbieżność tej poetyki z nieco bardziej laicką, schillerowską „Odą do radości”.

Po beatyfikacji pomorskiego księdza podharcymistrza, najpewniej nie kto inny, tylko wszędobylski, harcerski ludek seniorów z Torunia najbardziej i wszelkimi sposobami zaczął zabiegać o uczynienie Stefana-Wincentego patronem polskiego harcerstwa. „Na wieść z Watykanu o nowym patronie, wielka admiratorka błogosławionego (która dobrze знаła siostrę Wicka mieszkającą nadal w grodzie Kopernika) a zarazem osoba bardzo religijna, druha Beata Chomicz, napisała tekst pieśni ku jego czci. Następnie ów tekst przesłała do druhy Ludomiry Ryll, kierującej Wydziałem Seniorów w Głównej Kwaterze ZHP, aby ta z kolei namówiła dru-

ha Jana Chojnackiego do skomponowania melodii. Tu warto zaznaczyć, że obok ZHP i we współpracy istnieje *Związek Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju*. Istnieje omal na wszystkich kontynentach i kultywuje ciągłość tradycji przedwojennego ZHP, kultywuje osobno harcerstwo żeńskie i męskie

Kiedy tylko druh Jan pojawił się w Wydziale Seniorów, hm. Ludka RYLL natychmiast przekazała mu karteluszek od Beaty z gorącą prośbą o spełnienie życzenia autorki tekstu. Zaznaczyła jednak, że posiada zastrzeżenia do otrzymanego wiersza, ponieważ brak w nim choćby odrobiny romantycznej aury harcerskiego obozowania, jakichś kolorów świtu podczas porannej warty, lub czegoś podobnego.

W każdym razie tekst Beaty nie nadawał się do bezpośredniego wykorzystania. Tak, czy inaczej, z powodu krytycznego stosunku do nadesłanych wersów, stanowczo, a nawet wręcz niegrzecznie i obcesowo, Jan odmówił napisania melodii. Pozostawał do końca nieugięty i jego odmowa dotarła telefonicznie do Torunia.

Nie mniej, Ludka nie dała za wygraną i już na odchodne wcisnęła mu w kieszeń munduru kartkę od Beaty mówiąc: „Weź Janku, bo może Ci coś jednak przyjdzie do głowy”. Podejrzewam, że -kiedy tylko Jan ulotnił się z maszynopisem - odczuła ulgę, bo „gorący kartofel” zaczął odciążać kogoś innego.

Wczesnym rankiem, z reguły o tej porze Jan pije kawę i pisze, pochylił się więc uważniej nad tekstem Beaty, bo - co tu dużo gadać - pozostał mu jakiś niesmak wobec niezaspokojenia życzenia druhny z Torunia. Niestety, znowu doszedł do wniosku, że nic dobrego z tego nie wyjdzie i ze złością zaczął się wręcz pastwić nad wierszem, kreślić słowa, przestawiać zdania, zmieniać i uzupełniać. Nie pomagało. To wciąż było nie to! W końcu, totalnie zrezygnowawszy z poprawiania, porzucił kartkę i postanowił zacząć wszystko po swojemu. I tu **zdarzył się cud!** Już po mniej więcej trzech minutach miał gotowy refren, który bywa z reguły najważniejszy, bo stanowi niejako puentę wieńczącą całość.. No więc, tak przedstawiała się jego zwrotka i refren. A w ślad za refrenem, szczęśliwie przyszedł pomysł na pierwszą zwrotkę, w której zdecydowanie zagościły tradycyjne atrybuty harcerskiego obozowania:

1. Zamieszkać Druhu nów pod namiotem i przy ognisku wraz z nami siąść, a zapatrzony w lot iskry złotej, naszym rzecznikiem u Pana bądź...

R. Błogosławiony, czuwaj nad nami, patronie naszych niełatwych dróg. Po całym świecie bądź z harcerzami, jak w ziemi ojców świątynny próg...

2. Harcerz- instruktor w orszaku świętych, przepiękny przykład jak godnie żyć, jest dla nas wzorem Stefan Wincenty, jak się radować i lepszym być...

R. Błogosławiony, czuwaj nad nami, patronie naszych niełatwych dróg. Po całym świecie bądź z harcerzami, jak w ziemi ojców świątynny próg...

3. Jest do świętości najkrótszą drogą służyć bliźniemu ze wszystkich sił, Kochać **przyrodę**, Ojczyznę, Boga; jak On to czynił, gdy wśród nas był...

R. Błogosławiony, czuwaj nad nami, patronie naszych niełatwych dróg. Po całym świecie bądź z harcerzami, jak w ziemi ojców świątynny próg...

I na tym ów obiecujący cud się, niestety, zakończył. Napotkał barierę. Żadnego pomysłu na kolejne zwrotki! Niezliczone próby wędrowały do kosza. Doszło do tego, że rzucił wszystko i wyrwał się na długi, orzeźwiający spacer z psem. Traper biegał po pięknym, szczęśliwickim parku, a on karmił niezliczone tu dzikie kaczki i myślowo na pewien czas oderwał się od dręczącego zadania

Po powrocie do domu nic się nie zmieniło. Nadal nie pojawiał się żaden sensowny pomysł. Znowu kolejne wersje wędrowały do kosza, aż nagle błysnęła myśl: A może w tej beznadziejnej sytuacji warto jeszcze raz zajrzeć do pogrzebanej definitywnie kartki Beaty? I tu natychmiast zdarzył się **dru-gi cud!**



Śpiewa druh Marek Waśkiewicz z Suska. Fot. Zb. Maciejewski



Pierwsza wykonawczyni pieśni, druhna Marta Arciszewska z Warszawy. Fot. autora.

Teraz oto, poetyka religijna torunianki okazała się wręcz konieczna i

nabrała blasku. Bez sięgnięcia do jej żarliwego wzorca nie posunąłby się nawet o krok. Propozycje Beaty zupełnie inaczej współgrały obecnie z nowym refrenem i pierwszą zwrotką. Wystarczyły drobne uzupełnienia, przetasowania i podmiana niektórych wyrazów. W ten sposób, po chwili cały tekst modlitewnej pieśni ku czci Stefana Wincentego był gotowy.

Na tym etapie autor zabrał się za melodię. Natychmiast siadł przy nutowym papierze i wystukując na klawiszach - niczym dzięcioł - pojedyncze, niezbyt skoordynowane dźwięki, nanosił je kolejno na pięciolinię. Starał się o zapis najprostszy, bez silenia się na zmianę tonacji, rytmu, lub tempa.

„A skąd akurat w tym miejscu przyszła mu do głowy prostota? Wprost od Beethovena. Nie wierzycie? Otóż, kiedy zaczął grać i śpiewać Hymn Europy, pojął, że piękna, monumentalna melodia jest klinicznie prosta i że wcale nie trzeba się silić na skomplikowane nuty, aby napisać rzecz genialną. Wystarczy być Beethovenem !!!”

Nigdy wcześniej nie komponował w ten sposób. I teraz zdarzył się **trzeci cud!** Narodziła się nie tylko niezła melodia, ale także autentycznie modlitewna w charakterze. Następnie - przy cennej pomocy syna Roberta - nagrał muzykę na taśmę i w poniedziałek, jak co tydzień, zjawił się dumnie w Głównej Kwaterze na zbiórce kilkuosobowego prezydium Krajowej Rady Harcerskich Kręgów Seniorów. Na szczęście, nie spotkał się z najmniejszym słowem krytyki, a przeciwnie: posypały się pochwały, ale co było szczególnie znamienne i znacznie ważniejsze: Omal od razu rozpoczął się wspólny śpiew, powtórzony w czasie tego spotkania jeszcze kilka razy. Zapadły też pod koniec zbiórki ważne postanowienia:

A. Ludka uda się natychmiast do Zastępczyni Naczelnika ZHP, hm. Teresy Hernik, aby wyjednać zgodę na zaprezentowanie utworu podczas uroczystej konferencji w Galerii Porczyńskich.

B. Nasz nadworny tenor, phm. Andrzej Cłapa, przygotowuje się do solowego wykonania pieśni w owej galerii.

C. Przewodniczący krajowej rady, hm. Andrzej Miłkowski, zapewni mniej więcej trzysta egzemplarzy partytury, aby ją rozprowadzić wśród uczestników owej konferencji

D. Wystąpimy pisemnie do drużyny w Susku k. Sierpca z prośbą o nagranie pieśni przez wybitnie uzdolnionego głosowo, młodego solistę, zucha Marka Waśkiewicza .

„Odpowiednia kongregacja watykańska rzeczywiście obwołała błogosławionego Stefana Wincentego patronem polskiego harcerstwa w kraju i zagranicą. Z tej racji, 22 lutego - jest to w harcerstwie DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ - najpierw w Katedrze Polowej WP odbyły się uroczystości z udziałem m.in. kilkunastu polskich kapelanów harcerskich z zagranicy (Australia, Kanada, Argentyna, Italia, Białoruś, Litwa itp.) oraz kilkudziesięciu z kraju; z udziałem władz ZHP i ZHR, biskupa Głódzia, seniorów, drużyn młodzieży itp. Później, całe to szacowne towarzystwo miało przejść na Plac Bankowy, do Galerii Porczyńskich na konferencję -naukową, poświęconą duchowości w skautingu oraz nowo powołanemu patronowi harcerstwa. Chojnacki był wyłącznie na konferencji. Zjawił się tam aż dwie godziny wcześniej, aby autorsko towarzyszyć Andrzejowi



Zespół Stołecznej Chorągwi w Galerii Porczyńskich Trzecia od lewej: (ze skrzypcami) sympatyczna mulatka. Fot. Jerzy Kapuściński

Cłapie w próbie śpiewu. Lokalna obsługa techniczna dopisała, z głośników popłynęła nagrana wcześniej muzyka, zjawiła się hm. Beata Chomicz i omal pustą salę wypełnił tenorowy głos Andrzeja. Pod wysoką kopułą, wśród licznych świątobliwych obrazów z dawnych czasów, w atmosferze stworzonej przez grę organów, przez modlitewny śpiew i promienie słoneczne wpadające do wnętrza gdzieś z wysoka, uległ złudzeniu, że znajduje się w kościele. Był wzruszony i rozpromieniony. Próba wróżyła powodzenie, bo - niezależnie od subiektywnych wrażeń autora - przysłuchujący się jej zespół artystyczny Stołecznej Chorągwi ZHP przyjął melodię z wyraźną aprobatą.

Widząc to, przekazał młodzieży kartkę z partyturą. Za chwilę ku jego radości przepięknie odegrała melodię na skrzypcach harcereczka z owego zespołu.¹ Była na pewno mulatką. Okazało się, że walory instrumentalne utworu nie ustępują wokalnemu i Jan zaproponował kierownikowi zespołu, aby w ewentualnym, chóralnym wykonaniu uwzględnić solowe wstawki skrzypcowe”.

* * *



Kapelan z Kanady, hm. Zbigniew Olbryś (z prawej) i hm. Tadeusz Boetzel z mego kręgu. Fot. Jerzy Kapuściński.

¹ Uwaga: Wszystkie fotografie Jerzego Kapuścińskiego, zamieszczone w tym opowiadaniu, posiadają specyficzny koloryt, ponieważ zostały przeniesione z video-kasety.

Przybywając na próbę do Galerii Porczyńskich JAN musiał zabrać ze sobą co najmniej ćwierć tysiąca (powielonych staraniem naszego przewodniczącego) partytur, celem rozprowadzenia wśród uczestników konferencji. Młody instruktor - gospodarz sali z ramienia ZHR - zapewnił Chojnackiego, że kiedy tylko zakończy się nabożeństwo i w galerii zaczną się pojawiać goście, zamelduje się u niego harcerzyk z jego drużyny służbowej, który rozda egzemplarze. Kiedy jednak galeria zaczęła się wypełniać, a harcerzyka nie było, Jan nie wytrzymał nerwowo, ułokował się w wejściowym korytarzyku i w ten sposób większość wchodzących „miała zaszczyt” otrzymać nuty i słowa z rąk „samego kompozytora”.

Gdy zajęto wszystkie krzesła, przewodniczący obradom (harc mistrz z ZHR) zapowiedział, że konferencję zainauguruje premiera pieśni na cześć patrona polskiego harcerstwa. Potem parę ciepłych słów powiedziała jeszcze Ludka.

Kiedy już na sali zapadła kompletna cisza, a słuchacze podnieśli do oczu otrzymane wcześniej arkusze z nutami i słowami, wówczas ruszył do mikrofonu Andrzejek Cłapa. Zabrzmiały organy i jego wysoki głos wypełnił salę. Wielu uczestników towarzyszyło soliście. Występ Andrzeja nagrodzono brawami, a już i samo współśpiewanie było dla autora znamienne i sympatyczne. Nie koniec na tym. W pewnym momencie konferencji, odszukał Jana jeden z kapelanów z nutami w rękę: „Druhu, gratuluję. To piękna pieśń modlitewna. Trzeba się zwrócić do księdza Ujmy, aby wystąpił do Prymasa o imprimatur – wtedy będzie to można śpiewać w kościołach. Namawiam

druha !”

* * *

Po premierze u Porczyńskich, melodia zaczęła zataczać coraz szersze kręgi, ponieważ nuty zabrali ze sobą kapelani i inni uczestnicy konferencji. Wiem, że była już wykonywana w kościołach w Toruniu, Janowcu Wielkopolskim, Dąbrowie Górniczej, Inowrocławiu, a także podczas jasnogórskiego forum harcerskiego w Częstochowie.

Doszła też wieść z Kanady, że była i tam już prezentowana w środowisku harcerskim. Cieszy autorów pieśni, że oprócz amatorskich nagrań młodzieży, Marty Arciszewskiej i Marka Waškiewicza, pojawiło się także nagranie studyjne. Dokonał go zawodowy śpiewak, Jerzy Antepowicz, z towarzyszeniem organowym Macieja Baranowskiego.



W Galerii Porczyńskich śpiewa Andrzej Cłapa.
Fot. Jerzy Kapuściński



Parę ciepłych słów, pod dressem J.Ch. i Beaty powiedziała hm .Ludka Ryll.. Fotografował Jerzy Kapuściński.



Autor rozdaje nuty. Fot. J. Kapuściński.



Do

dal-

szego upowszechnienia doszło w marcu, w Wesołej, na zbiórce Przewodniczących Kręgów Seniorów Harcerskich z całej Polski. Już podczas pierwszego "wieczoru przy świecach", prowadzonego przez Ludkę - poświęconego patronowi - rozdano nuty i Andrzej zaśpiewał niczym u Porczyńskich.

Okazało się, że trzeci harcerski wiek chce skwapliwie zapracować na błogostan rajy i szalenie chłonie nową modlitewną pieśń. Natychmiast zaczęto się jej uczyć i musiała być powtarzana z taśmy. Kiedy następnego dnia zaczynała się konferencja, **Jan** zasiadł w prezydium. Zanim przemówił przewodniczący, ktoś głośno zapytał: „Druhu Janku, a czy można by otrzymać kasetę z wczorajszą pieśnią?”

I tu się już zaniepokoiłem, bo kopiowanie tylu nagrań - w domowych warunkach i na prymitywnym sprzęcie - wymaga sporo zachodu i czasu. Po powrocie do domu, kiedy doszedł do chwaleń się wobec rodziny sukcesem pieśni, odruchowo sięgnął do kieszeni i wysypał na stół karteczki oraz pieniądze.

Okazało się, że zamówień



hm. Jerzy Antepowicz podczas jednego z koncertów.
Fot. ze zbiorów śpiewaka.

było nie kilkanaście - jak myślał opuszczając prezydiálny stół - ale około sześćdziesięciu, bo wiele kartek zawierało po kilka adresów!

I dopiero teraz zaistniał nadmiar autorskiego szczęścia i koszmar z klonowaniem oraz wysyłką kaset. Choć do pomocy zaangażował Roberta oraz żonę, to i tak zajęło to około tygodnia. Na szczęście, nie przeliczył się. Obyło się bez uszczuplenia rodzinnej kasy, ale tylko dlatego, że zrezygnował z przesyłek poleconych. Z niektórych późniejszych relacji wynikało, że kasety były następnie w kręgach powielane w ilościach od kilku do kilkudziesięciu sztuk, co w sumie oznaczało znaczną popularyzację pieśni.



Część uczestników zbiórki w Wesołej. Marzec 2003. Fot. Andrzej Ciapa.

* * *

Pod koniec maja zaistniał jeszcze i epizod międzynarodowy, związany z pieśnią o Stefanie-Wincentym. Stało się to podczas tradycyjnej już, corocznej konferencji seniorów skautingu czeskiego, słowackiego i polskiego. Było to już bodaj piąte spotkanie tego rodzaju. Tym razem ów braterski zjazd odbywał się na Słowacji, w miejscowości Varin koło Žiliny. Tak się złożyło, że akurat głównym tematem tegorocznej konferencji było **Wychowanie duchowe w skautingu..** Obszernego wprowadzenia w meritum tematyczne dokonał naczelný kapelan słowackich skautów. Natomiast referująca zagadnienie z polskiej strony, znakomita i niezwykle sympatyczna instruktorka, Teresa Tarkowska, nie omieszkła włączyć do swej wielowątkowej gawędy wydarzenia, jakim było ustanowienie przez Watykan pierwszego na świecie błogosławionego skauta Patronem Polskiego Harcerstwa i powstanie pieśni modlitewnej w Polsce. Sprawa ta wzbudziła szczególne zainteresowanie Słowaków, u których katolicyzm jest podobnie powszechny i tradycyjny, jak w Polsce.

Ponadto znaczenie miało i to, że Słowacy w tym roku będą gościć Papieża. W rozmowach z nami nie wykluczali, że Stefan-Wincenty stanie się także patronem ich skautingu. W międzyczasie rozdaliśmy uczestnikom nuty oraz słowa i przy akompaniamencie twórcy międzynarodowe, słowiańskie towarzystwo z powodzeniem śpiewało naszą nową modlitewną pieśń.



Spotkanie Czechów, Polaków i Słowaków w Varin. Pierwszy od lewej A. Borodzik - przewodniczący naszej delegacji. Dziesiąta od lewej T. Tarkowska, komisarka zagraniczna ZHP, a szósty (w drugim szeregu) autor.

Ożywiało to dyskusję o wychowaniu duchowym. Pod koniec zaś - jako że mieliśmy ze sobą nagranie śpiewu druha Marka - melodia popłynęła również z głośników i rozniosła się po terenie międzynarodowego obozowiska.

* * *



Varin 2003. Jak widać, razem z Teresą Tarkowską, z zapalem uczymy Czechów i Słowaków modlitewnej pieśni: *Jest dla nas wzorem Stefan-Wincenty*. Fotografował Słowak Pavel Jurecki.

Na przełomie maja i czerwca Jan znalazł się w okolicy Lęborka na XIX Rajdzie RODŁO i będąc w 120 osobowej grupie seniorów - miał m.in. możliwość spotkania współautorki pieśni o Frelichowskim. Podczas zbiorowego śpiewania pieśni w czasie ogniska, publicznie przekazał druhnie Beacie kasetę z finalnymi nagraniami utworu.

Nie będzie opisu bardzo ciekawego programu rajdu, ognisk, wyprawy do portu oraz do unikalnie pustynnej Łeby, zwiedzania zabytków pokrzyżackich w samym



25.II.2011. TORUŃ. *80-te urodziny współtwórczyni tekstu pieśni, hm. Beaty Chomicz. Zdjęcie b. słabe, ale chwila wielka, bo uroczystości towarzyszyła msza w sąsiednim pokoju Klubu Inteligencji Katolickiej, a Jan Chojnacki (w środku) został zmuszony do zaśpiewania pieśni modlitewnej „na wejście kapłana”, bo zepsuł się magnetofon. Od lewej: ówczesna komendantka hufca Toruń. Fot. arch. J. Ch.

Lęborku, ale nie można pominąć faktu, że – oprócz oglądanych cudów przyrody i architektury - zdarzył się także cud dotyczący owego satyra z diabolicznym uśmiechem, pokazanego na początku. A cud zdarzył się w dodatku w kościele, w którym zaczynała się msza św., poprzedzająca uroczysty apel kończący rajd seniorów (oraz młodzieży z nadmorskiej chora-

gwi).

Tuż przed rozpoczęciem mszy, ktoś przywołał druha Jana (najpewniej była to Beata) do małego zespołiku harcerskiego, który w bocznej nawie w pobliżu ołtarza przygotowywał się z gitarą do śpiewania w czasie nabożeństwa. Z owym umundurowanym zespołikiem rozmawiał (w głębokim półprzysiadzie) młody człowiek w ciemnym garniturze. Kiedy Jan się zjawił, wstał pytając o partyturę pieśni na cześć patrona harcerstwa. Na szczęście miał ją w kieszeni munduru i przekazał. Wówczas pan oznajmił, że jest organistą i zapytał czy Jan mógłby to natych-



RODŁO '2003. Przy ognisku J.Ch. uczy seniorów harcerskich pieśni powstałej ku czci patrona harcerstwa.

miast, jako wstęp do nabożeństwa, zaśpiewać przy jego akompaniamencie. Bronił się i zaproponował Andrzeja Cłapę, którego, na szczęście, szybko udało się odszukać w tłumie. Andrzej, wyjął z kieszeni własne nuty i trzymając je w dłoni jakoś pociągnął Jana za sobą. Może ta obecność była mu potrzebna dla nabrania odwagi, bo na ogniskach często występowali w duecie. Razem z panem w ciemnym garniturze ruszyli szybko wzdłuż bocznej nawy, aby pokonując następnie kręte schodki znaleźć się na górze przed wielkimi organami.

Organista siadł tyłem do ołtarza mając przed sobą klawiaturę oraz mikrofon. Nie czynił żadnych prób. Z wielkich i małych piszczałek potężnego instrumentu natychmiast majestatycznie i

bezbłędnie popłynęła melodia. JAN był upojony – można rzec dumny i szczęśliwy. Trwał teraz w przedziwnym uniesieniu, bo nigdy jeszcze nie słyszał własnej, skromnej muzyki w tak monumentalnym wnętrzu i wykonaniu.

Dla organisty był to natomiast chleb powszedni i kiedy kończył grać pierwszą zwrotkę, bez żadnych ceregieli szybkim ruchem zdjął z uchwytu swój mikrofon i wręczył go Janowi czyniąc głową jednoznaczny gest, że należy zacząć śpiewać. W tym momencie, i w takim nastroju, ani przez chwilę Jan nie pomyślał, że mogłoby się to odnosić tylko do Andrzeja. Od razu poprunął, zapowiedział pieśń „Jest dla nas wzorem Stefan- Wincenty” i zaśpiewał z Andrzejem pełnym głosem.

Nasze śpiewanie wypadło znakomicie, ale nie wiem, czy podobnie ów śpiew ocenili inni harcerze i wierni wypełniający świątynię? Natomiast my obaj, mieliśmy wrażenie wzniesienia się ponad własne możliwości wokalne i cieszyliśmy się cały czas specyficznym echem dobiegającym z wielkiej, świątynnej przestrzeni LE-BORKA”.

Nie będziemy wymieniać wszystkich nabożeństw, przy których hm. Jan Chojnacki śpiewał swą pieśń modlitewną, ale wypada przynajmniej przytoczyć pewną okoliczność szczególną, którą - podobnie jak w III części prezentacji wywołała Muza, jego Ogrodu Prześlizgnięcia, phm. Joanna Banasiak. Tym razem miało to miejsce w tzw. „Katedrze Polowej” Chorągwi Mazowieckiej w stacji Gorzewo koło Gostynina.



Na froncie phm. Joanna Banasiak, która zaprogramowała śpiew twórcy pieśni. Fot. A. Ch.



Grupa harcerska uczestnicząca w nabożeństwie.
fot. Andrzej Markowki



Hm. Jan Chojnacki śpiewa pieśń modlitewną w stacji Gorzewo stojąc frontem do polowego ołtarza.
Fot. Andrzej Markowski



Proboszcz miejscowej parafii przed rozpoczęciem Mszy świętej z zainteresowaniem słuchającego autora pieśni. Fot. Andrzej Markowski

Na zakończenie warto zauważyć, że ta „pieśń modlitewna ku czci phm. ks. Stefana Wincentego” (chyba słusznie tak nazwana, bo jakby bardzo harcerska) jest honorowana z poważaniem w **Instytucie im. błog. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu** i to jest dla hm. Jana Chojnackiego ważne wśród twórczych dokonań, a jednocześnie druh Jan ceni sobie kontakty z Redaktorem Naczelnym Instytutu, ks. Józefem Nowakowskim.